

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA

SERJA I

NR. 1

DR. TADEUSZ ZIELIŃSKI, PROF. UNIW. WARSZ.

WSCHÓD I ZACHÓD
A POLSKA

STANISŁAW SZOBER, PROF. UNIW. WARSZ.

POLSKA
WOBEC SŁOWIAŃSZCZYZNY

NAKŁADEM ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKIEGO

WARSZAWA

1935

W 5/ VI
BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA

SERJA I

NR. 1

DR. TADEUSZ ZIELIŃSKI, PROF. UNIW. WARSZ.

WSCHÓD I ZACHÓD
A POLSKA

STANISŁAW SZOBER, PROF. UNIW. WARSZ.

POLSKA
WOBEC SŁOWIAŃSZCZYZNY

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

NAKŁADEM ZWIĄZKU SŁOWIAŃSKIEGO

WARSZAWA

1 9 3 5



118688

K-1B/81/133979

WSCHÓD I ZACHÓD A POLSKA

I

Uważamy siebie za naród o kulturze zachodniej i szcycimy się z tego. Oczywiście nie mam zamiaru kwestjonować ani faktu, ani dumy. Fakt bowiem jest niezaprzeczalny: jego najbardziej namacalnym, że tak powiem, dowodem jest wyznanie rzymskokatolickie ogromnej większości narodu, który to wynik przedmiotowej statystyki pozostanie takim, niezależnie od tego, czy ten lub tamten odniesie się doń z większą lub mniejszą sympatją. Co zaś do dumy, opiera się ona na niemniej niezaprzeczalnym fakcie, że kultura zachodnia zwyciężyła świat, przez co i my należymy do zespołu zwycięzców.

A więc powtarzam: ani samego faktu, ani opartej na nim dumy kwestjonować nie myślę i proszę to pamiętać podczas dalszego toku niniejszej rozprawki.

Powstaje bowiem nieuniknione pytanie: w tym szeregu zwycięzców, Polacy — na jakie miejsce reflektujecie? Czyżby — i tu widzę uśmiech współlitościwy, współdrwiący na ustach mego przeciwnika — czyżby rzeczywiście na pierwsze?

O tem chyba sami nie marzycie. O drugim lub trzecim — może i marzycie. Ale tu powstaje pytanie, czy się na to zgodzimy my. A skoro to jest tak niepewne, to co wam po tem, że należycie do zwycięzców?

Wiem, co na to można i należy odpowiedzieć: byłem przecie nieraz w takim położeniu, że odpowiadać wypadało. Jesteśmy wprawdzie narodem o kulturze zachodniej, ale nasz kraj jest ostatnią, najdalej na wschód posuniętą placówką tej kultury. Stąd nasze stanowisko osobliwe jako swego rodzaju granicy wojennej Europy zachodniej; o tem mówi się wiele właśnie teraz, w związku z dwiema dla nas bardzo chlubnymi rocznicami. Musieliśmy jej bronić z orężem w rękę; ta praca tak potrzebna, a tak dla was zbawienna, nie pozwalała nam poświęcić dużo sił i czasu innej pracy, ściśle kulturalnej. Daje to nam prawo raczej na wdzięczność z waszej strony, niż na zarzuty i drwiny.

Tak, to są okoliczności łagodzące; mogą one nam zjednać sympatje naszych zachodnich współpracowników, ale do pierwszych szeregów nas pomimo wszystko nie doprowadzą. Do tego jest inna droga. A jaka? O tem chciałbym właśnie teraz pomówić.

II

Jako ludzie zachodniej kultury należymy do tego zwycięskiego zespołu narodów, w którym prym

trzymają — niema tu poco mrużyć oczu — Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi, a więc narody romańskiego i germańskiego szczepu. I te całkowicie do tej kultury należą. Wyjątkiem jest tu jedynie Rumunja, twór cesarza Trajana, ten cud romański nad morzem Czarnem; ale Rumunja niedostatecznie jeszcze uwydatniła swą kulturę, żeby zaważyć na losach świata. My zaś należymy do szczepu słowiańskiego, a ten, będąc trzecim wielkim szczepem rasy t.zw. kaukaskiej, ma w odróżnieniu od wspomnianych wyżej dwóch tę osobliwość, że bierze udział zarówno we wschodniej, jak i w zachodniej kulturze. Polacy, Czesi, Chorwaci, Łużycanie — to Zachód; Serbowie, Bułgarzy, Rosjanie — to Wschód. Wszyscy jednak z pochodzenia i krwi jesteśmy Słowianami; to jest właśnie to podwójne pokrewieństwo, które odróżnia nasz szczep od tamtych obu.

Dotychczas, niestety, to pokrewieństwo było raczej przyczyną osławionej waśni słowiańskiej i spowodowanej przez nią słabości całego szczepu słowiańskiego w walce o byt; jeżeli zaś jest rzeczą niewątpliwą, że samem sednem tej waśni, że fatalnem zdarzeniem, które dało całemu rozwojowi słowiańszczyzny niezdrowy, zgubny kierunek, było bratobójcze zgnębienie jednego narodu słowiańskiego przez drugi, o wiele liczniejszy — to skutkiem ustania tej krzywdy dziejowej musi być zmiana tego kierunku na inny, zdrowy i zbawienny.

Innemi słowy: czas teraz, największy czas, by cała kwestja słowiańska została oświetlona z innego punktu widzenia, niż dotychczas.

Panslawizm! Nie po raz pierwszy rozbrzmiewa to hasło — i to jest właśnie jego nieszczęście, że nie po raz pierwszy. Dotychczas bowiem przy myśli o nim powstaje i widmo jego dawnego ujęcia, kiedy to nie znano innego panslawizmu, oprócz opartego na trzech filarach, samowładztwa, prawosławia i ludowości, oprócz tego, który prowadził — według niesympatycznej formuły sympatycznego skądinąd poety — do zlania się strumieni słowiańskich w rosyjskim morzu. Otóż ten dawny panslawizm przestał istnieć; nawet te narody niesłowiańskie, dla których on był straszakiem, już się z nim nie liczą. Z jego trzech bowiem filarów pozostał w dawnej sile tylko jeden, tylko trzeci: do ludowości przyznajemy się także i my. I o tem należy mówić jak najczęściej i jak najgłośniej: ów dawny panslawizm, który był dla nas nie do przyjęcia, już nie istnieje. I kiedy my — ale chwała Bogu nie my jedni — odnawiamy to hasło, hasło panslawizmu czyli idei wszechsłowiańskiej, to my łączymy je z innym hasłem, hasłem staropolskiem: równi z równymi, wolni z wolnymi.

III

Dąb — jest to bezwątpienia piękne, szlachetne drzewo; ale pomimo to nie chcemy, żeby w naszym

ogrójcu rosły same tylko dęby. Chcemy przeciwnie, żeby w nim były i klony, i lipy, i wiązy, i je-siony: dążymy bowiem do urozmaicenia i bogactwa, nie zaś do ujednostajnienia i ubóstwa. A na gruncie tego przekonania problem wschodniej i zachodniej kultury znajduje swe naturalne, szlachetne i piękne rozwiązanie: szczerp słowiański jest łącznikiem między obiema — i chwała Bogu, że nim jest.

W tem coprawda zawierała się aż do niedawnych dni przyczyna jego słabości politycznej, gdyż hamowało to urzeczywistnienie owej osławionej formuły trzechfilarowej; od dziś dnia jednak, to znaczy, odkąd odrzuciliśmy tę nieudolną formułę, może ten fakt stać się przyczyną jego potęgi kulturalnej, a w dalszym ciągu i politycznej.

Niech dąb nie odnosi się z niechęcią do lipy, zarczując jej, że nie jest dębem; niech raczej korzyści z jej sąsiedztwa i z tych jej cech, które jej są właściwe i których sam nie posiada. I niech dany naród słowiański, skoro jest wychowankiem kultury zachodniej, nie gardzi narodem braterskim z tego powodu, że ten czerpał swe soki kulturalne ze Wschodu; niech raczej ta odrębność będzie dla niego pobudką do dokładniejszego zaznajomienia się z jego duszą. To jest naturalny, organiczny wynik nowego ujęcia idei słowiańskiej, o którym mówiłem przed chwilą.

Chciałbym choć pobieżnie ilustrować przykła-

dami to, co powiedziałem; i zgóry proszę mi wybaczyć, jeżeli będę brał te przykłady z kultury tych narodów słowiańskich, z którymi się my, Polacy, najczęściej spotykamy. Proszę o to szczególnie przedstawicieli tego tak bardzo dla nas sympatycznego narodu południowego, w którym właśnie teraz tak głośno rozbrzmiewają okrzyki na cześć naszej Polski; spodziewam się, że znajdzie i on dzięki lepszym ode mnie znawcom to uwzględnienie, na które zasługuje. Ja zaś będę mówił o tem, co znam względnie najlepiej.

IV

Nam, narodom o kulturze zachodniej, nasz wychowawca Rzym dał razem z religją i język, przynajmniej jako język kościelny, a z nim i literaturę, na której mogliśmy się wzorować; dzięki temu i nasza literatura mogła rozkwitnąć daleko prędzej, co prawda tłumiąc z konieczności przez dłuższy czas swój pierwiastek ludowy na korzyść wzorów starożytnych. Słowiańszczyzna wschodnia natomiast otrzymała od swej wychowawczyni, Grecji bizantyńskiej, tylko religję, nie zaś język i tem bardziej nie literaturę; stąd tak długi jej zastój w dziedzinie literackiej, podczas którego mogła rozkwitnąć tylko pieśń ludowa, nie potrzebująca obcych wzorów. Tylko ona; zato jej rozkwit był potężny, i sądzę, że nie popełnię błędu, jeżeli orzeknę: pieśni ludowe

ukraińskie i rosyjskie są w całej Słowiańszczyźnie najpiękniejsze.

Ale dla rozwoju kultury umysłowej potrzebna jest literatura artystyczna, a tej na samej tylko ludowości zbudować nie można — udało się to tylko Grecji starożytnej, po niej zaś nikomu. Musiała się więc i Rosja, politycznie tak potężna, udać do innych narodów europejskich po naukę. Ten okres uczniowski trwał przez cały wiek ośmnasty; zato, kiedy minął, kiedy myśl literacka w Rosji dojrzała, mogła ona dzięki natężeniu pierwiastku ludowego, kojarząc z nim otrzymaną z Zachodu naukę, wydać płody, które zrobiły wrażenie prawdziwych rewelacyj na mistrzach zachodnich. Temi płodami były w pierwszym szeregu dzieła triumwiratu literackiego Rosji XIX-go wieku — Turgeniewa, L. Tołstoja i Dostojewskiego.

Pierwszy przez nacjonalistów rosyjskich uważany jest za „zachodowca“ (zapadnika), może słusznie, może właśnie dlatego mógł znaleźć na Zachodzie zrozumienie dla siebie i swego narodu, otworzyć dlań „okno do Europy“. Był zresztą oprócz tego w wyższym niż jego następcy stopniu artystą i to w podwójnem znaczeniu — artystą kompozycji i artystą wysłowienia. Dopiero po nim i dzięki niemu — sam byłem świadkiem tego rozwoju — zaznajomiła się Europa z tymi, których Rosja uważa za prawdziwy wyraz swego ducha narodowego,

z przedmiotowym w swych dziełach literackich Tołstojem i z podmiotowym w najgłębszym znaczeniu Dostojewskim.

Zdarzenia najnowszych czasów sprawiły, że został on dla Europy przeważnie autorem „Biesów“; ten tytuł jednak mógł on z równym prawem dać i każdemu innemu ze swych wielkich romansów. Wszyscy ich bohaterowie są w większym lub mniejszym stopniu opętani — to znaczy, opanowani przez namiętności, ale namiętności osobliwego, ściśle słowiańskiego (czy może tylko rosyjskiego?) charakteru.

V

Muzyka rosyjska w swej ścisłej zależności od nabożeństwa wschodniego, nie uznającego muzyki instrumentalnej, była przez to samo skazana na długą zastój, gdyż rozwój jest tu możliwy tylko dzięki zasobom dźwiękowym, które posiada ta ostatnia. Stąd podwójna osobliwość rdzennej muzyki rosyjskiej: po pierwsze, jej wyjątkowo ludowy charakter tak w jej duchowej, jak i w świeckiej odmianie, to jest, i często wokalne muzyce cerkiewnej, i w pieśni ludowej, też przeważnie wokalne. To była jedna jej osobliwość, narazie dodatnia; drugą, ujemną, była jej niezdolność do rozwoju na wielką skalę: i tu, jak w dziedzinie literatury, zapłodnienie musiało przyjść z Zachodu.

I ono przyszło; wiek XIX był wiekiem rozkwitu także i muzyki rosyjskiej, rozkwitu, spowodowanego zapłodnieniem duszy ludowej przez rozwiniętą technikę Zachodu. Za Turgeniewa muzyki może być uważany Czajkowski; to też jest on najbardziej znany w Europie, m.in. także i u nas, gdyż dwie jego najlepsze opery, „Eugenjusz Oniegin“ i „Dama pikowa“, należą do stałego repertuaru naszego teatru muzycznego. Czas jednak największy na gruntowniejsze przyswojenie nam i tych, w których możemy widzieć Tołstoja i Dostojewskiego w dziedzinie muzyki. Pierwszym jest niezawodnie Rymski-Korsakow nietyle w swej ostatniej i najmniej porywającej operze „Złoty kogucik“, którą nam dawano (jest to opera satyryczna i już z tej jednej przyczyny niezdolna do „patrzenia w serca“), ile w swej wspańskiej, u nas zupełnie nieznannej trylogji, składającej się ze „Śnieżynek“ czyli apoteozy przyrody, „Sadko, bogatego gościa“ czyli apoteozy sztuki i „Niewidzialnego miasta Kiteżu“ czyli apoteozy religji. Ta ostatnia, mówiąc nawiasem, także i co do treści najbardziej się zbliża do Tołstoja. Za Dostojewskiego zaś w muzyce uważałbym Musorgskiego, ale znowu nie tyle w znanym u nas „Borysie Godunowie“, gdzie jego płomienna podmiotowość została poskrócona przez marmurową przedmiotowość Puszkina, ile w jego genialnie opętanej „Chowańszczyźnie“.

VI

O malarstwie rosyjskim możemy powiedzieć to samo, co i o muzyce: skutek swej zależności od kościoła wschodniego nie miało ono z samego początku tej opory i tego warunku rozwoju, którymi dla malarstwa zachodniego było uznane i dozwolone przez Kościół rzeźbiarstwo. To też i skutki były zupełnie równoległe: z jednej strony — skromne, lecz tkliwe wcielenie się duszy ludowej w ściśle rosyjskich „ikonach“, których wartość psychologiczna dopiero za ostatnich czasów została należycie oceniona; z drugiej zaś — konieczność zapłodnienia przez rozwinięte i doskonałe malarstwo Zachodu.

Wtedy dopiero nastąpił rozkwit także i malarstwa w Rosji. Czy mam rację, zestawiając z Turgeniewem i z Czajkowskim słynnego niegdyś kolorystę Makowskiego, o tem niech sądzą inni; w każdym razie i jego uważano w Rosji za „zachowca“, i możnaby przytoczyć i inne podobieństwa. Ale z zupełną stanowczością twierdzę, że Tolstojem i Rymskim-Korsakowem malarstwa (swego Dostojewskiego ono, o ile mogę sądzić, jeszcze nie wydało) został Wasnecow, przeważnie w swoich freskach kijowskich katedry św. Włodzimierza, tym szczycie malarstwa, jeżeli kto chce, neobizantyńskiego, według mnie jednak raczej — zapłodnionej przez

technikę malarską Zachodu duszy wschodnio-słowiańskiej. I jedno jeszcze pragnąłbym dodać: te freski są utworem nie samego tylko Wasnecowa, ale i jego szkoły, a do tej szkoły należy także, również uwieczniony na ścianie owej katedry, nasz ziomek Kotarbiński. Nie mam potrzeby rozwodzić się, dlaczego ten fakt, sam przez się drobny, w związku z całym sensem tego mego artykułu otrzymuje pewne znaczenie symboliczne.

VII

Ten sens bowiem zawiera się w tem, co w wielu słowach powiem na zakończenie. Pamiętajmy przede wszystkim, że jesteśmy Polakami: nie może bowiem ulepszyć i udoskonalić swej duszy ten, który jej wcale nie posiada, a duszą Polaka jest albo dusza polska albo żadna. Pamiętajmy powtórę, że, jako Polacy, należymy do zespołu zachodniego narodów kulturalnych, że braliśmy, o ileśmy mogli, udział w stworzeniu i obronie tej kultury i że zamierzamy ten udział wzmocnić i udoskonalić właśnie teraz, kiedy, stawszy się niepodległymi, nabraliśmy więcej i siły i ochoty do tego. Ale nie zapominajmy i tego, że jesteśmy Słowianami, że jako tacy, stoimy na przełęczu między Wschodem a Zachodem i skutek tego jesteśmy zdolni, jak nikt inny, do korzystania z owoców tej i tamtej kultury. Niech więc Wschód i Zachód zleje się

w nas, tworząc to spotęgowane poczucie solidarności słowiańskiej; ta solidarność bowiem wzmocni nas, jak i każdego członka słowiańskiego zespołu, i uzdolni nas do oddania Europie tego długu, który już dawno zaciągnęliśmy wobec niej, oddania przez ten wysiłek kulturalny, który należy do dalekiej być może przyszłości, który jednak już teraz nazywam w marzeniach „słowiańskim odrodzeniem“.

POLSKA WOBEC SŁOWIAŃSZCZYZNY

Polska geograficznie zajmuje i zawsze zajmowała w Słowiańszczyźnie miejsce środkowe. Dawniej to położenie uwydatniało się bardziej jeszcze wyraźniej i było bardziej zupełne, bo prócz niewielkiego stosunkowo odcinka granicy polsko-litewskiej i polsko-pruskiej na północy rozległa linja graniczna polskiego obszaru etnograficznego stykała się na zachodzie wyłącznie ze szczepami słowiańskimi.

Na wschodzie naszymi słowiańskimi sąsiadami od wieków byli i do dnia dzisiejszego są Białorusini i Ukraińcy, na południu i na południowym zachodzie mamy odwieczną granicę ze Słowakami i Czechami, dalej na zachodzie stykaliśmy się bezpośrednio z Łużycami, a dalej aż do pomorskiego wybrzeża Bałtyku łączyła nas bezpośrednia granica ze Słowianami pomorskimi.

To są granice bezpośredniego zetknięcia się etnograficznego i językowego. Są one w znacznej mierze wynikiem przyrodzonych procesów różnicujących, które stopniowo w wiekowym oddziaływaniu rozszczepiały jednolity pierwotnie pień słowiań-

ski na różne odgałęzienia. Ale poza temi granicami, wykreślanemi przez czynniki żywiołowe w samej naturze podłoża historyczno-kulturalnego tkwiącej i od woli ludzkiej niezależnej, każdy naród wysiłkiem swojej zbiorowej woli, skupionej i kierowanej przez wybitne jednostki, prócz geograficznych wyznacza sobie także granice historyczne i polityczne. Taką granicę naród polski miał i ma dotychczas z narodami czeskim i słowackim. Na takiej granicy zetknęliśmy się przed wiekami z najbardziej na wschód wysuniętym, narodem rosyjskim.

Z narodami południowo-słowiańskimi nie łączyła nas nigdy ani geograficzna, ani polityczna granica, ale przed zajęciem doliny pannońskiej przez Węgrów, oddzielał nas od nich tylko wąski pas obszaru słowackiego, a może zresztą, jak świadczą liczne, a tak bardzo charakterystyczne pierwiastki południowo-słowiańskie w dialektach środkowo-słowackich, styczność Polski z południem Słowiańszczyzny była w pewnym okresie dziejów bardziej bezpośrednia. Jakkolwiekby jednak było w owych zamierzonych czasach przeszłości, historia czasów późniejszych wyraźnie opowiada o tem, jak losy naszych narodów wiązały się z sobą wzajemnie w wymianie dóbr kulturalnych i w wielkich wydarzeniach politycznych.

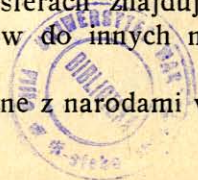
Ta środkowość położenia musiała wyrzucić szczególniejszy wpływ na rolę Polski w Słowiań-

szczyźnie i istotnie, stała się podstawą naszego historycznego stosunku do różnych narodów słowiańskich. Stoimy pośrodku słowiańskiego świata, ze wsząd uderzają w nas fale jego życia. Nieraz przynosiły nam one drogocenne skarby kultury, ludzkiej życzliwości i prawdziwie braterskiej miłości, to znowu stawały się groźnym, niszczącym żywiołem, z którym staczaliśmy długie i rozpaczliwe, pełne bohaterstwa i ofiar zapasy.

W historii naszych dziejów złączyły nas ze światem słowiańskim najróżnorodniejsze związki życia, — stosunki gospodarcze i polityczne, wymiana wartości kulturalnych, współpraca i walka, przynajmniej i wojna, a wszystko to musiało wytworzyć swoistą postać w duchową, uwydatniającą się w ustosunkowaniach uczuciowych i w zainteresowaniach umysłowych. Ta postawa duchowa jak wszędzie, tak i u nas znalazła swój wyraz w sztuce, zwłaszcza w literaturze, i w nauce, a w tych dwóch dziedzinach subiektywnej działalności ludzkiej w swoim ujęciu odzwierciedliło się obiektywne życie.

Życie dziejowe, literatura i nauka to trzy najważniejsze sfery, w których się ujawnia pragmatyczny, emocjonalny i intelektualny stosunek narodu do narodu. W tych trzech sferach znajduje także swój wyraz stosunek Polaków do innych narodów słowiańskich.

Nasze stosunki historyczne z narodami wschod-



nio-słowiańskimi i z narodem czeskim są tak powszechnie znane, że będziemy mogli tu poprzestać na przypomnieniu tylko ważniejszych faktów i podaniu ogólnej ich charakterystyki.

* * *

Naród czeski zaszczerpił na polskiej glebie ziarna kultury chrześcijańskiej i dał nam pierwsze rodzime tej kultury wzory i pierwszych świątłych a gorliwych jej krzewicieli. Imiona Dubrawki i św. Wojciecha jaśnieją pięknym blaskiem, jako drogi sercu polskiemu symbol związków, które nas złączyły z Czechami w zaraniu kulturalnych dziejów naszych narodów. To był początek owego wzajemnego, tak dobroczynnego w skutkach przenikania się kulturalnego. Wpływ czeski na kulturę duchową, język i literaturę polską w pierwszych kilku wiekach naszego istnienia historycznego sięgał bardzo głęboko. Pod czeskim wpływem zaczęło się u nas rozwijać piśmiennictwo, pierwsze psalterze i tłumaczenia Biblii zawdzięczamy wzorom czeskim. Ślady tego wpływu, jak wykazały prace Brücknera, Klicha, Nehringa, Nitscha, Taszyckiego i innych, widać także w ówczesnym języku polskim, a niektóre zachowują się nawet do dnia dzisiejszego. Przez czeskie środowisko językowe przeszła prawie cała zapożyczona z Zachodu nasza nomenklatura kościelna i li-

turgiczna, ślady czeskie uwidoczniają się także w innych zakresach słownika polskiego, czego świadectwem są takie wyrazy, jak np. *hasło, władza, Władysław*. Od połowy wieku XVI zaczęliśmy się swym nauczycielom odwdzięczać, bo od tego czasu zaczyna na czeską twórczość literacką wywierać wpływ literatura polska.

Równoległe z temi wymianami kulturalnemi rozwijały się między Polską a Czechami stosunki polityczne. Nieraz przesuwiała się między nami granica państwowa. Nasz Bolesław Chrobry panował był przez jakiś czas na Morawach. W drugiej połowie wieku XIII na tronie polskim zasiadała dynastia czeska, a w wieku XVI myśmy dali Czechom króla Jagiellończyka. Tragedja białogórska na dwa wieki wykreśliła naród czeski z okręgu czynnego życia międzynarodowego, ale gdy wypoczęte w dwuwiekowym śnie jego siły rozwinęły się wspaniale na nowo, powołane do życia przez Dobrowskiego, Hanke, Jungmanna, Szafarzyka, Palackiego i innych wielkich „budzicieli“, stanęliśmy znów obok siebie i choć nieraz różnemi drogami i różnemi środkami, zmierzaliśmy do tego samego, upragnionego przez nas celu, — niepodległego bytu państwowego. W tych ciężkich dla obu naszych narodów czasach w świadomości polskiej przeważało uczucie, przeistaczające się nieraz w podniosłą egzaltację bólu i ofiary; — w czeskiej świadomości pa-

nowała refleksja. Myśmy krzepili swe siły u źródeł naszej wielkiej poezji, czeskiej świadomości narodowej przyświecała — historia i filologia. Hasłem i czynem naszego życia narodowego po przez pięć pokoleń była walka zbrojna z przemocą; ideą przewodnią odrodzenia narodu czeskiego, było to, co my po 63 roku nazwaliśmy pracą organiczną, która polegała na pomnażaniu sił narodu przez oświatę i wzbogacanie życia gospodarczego. To są prace, zabiegi, walki i ofiary przeszłości, a gdy po wiekach zasiedliśmy znów na własnej sąsiedzkiej granicy, naród polski, wierny swej tysiącletniej tradycji, zmierza do pokojowej, opartej na wzajemnej życzliwości, współpracy.

* * *

Równie bliskie, choć jakże odmienne złączyły nas losy ze Słowianami wschodnimi. W pierwszych wiekach naszej historii mieliśmy z Rusią ożywione stosunki sąsiedzkie, dynastyczne, polityczne, gospodarcze i kulturalne. Stosunki te w zwykłym biegu wypadków przetrwały do połowy wieku XIII. Jarzmo tatarskie, a potem częściowo postępy państwa litewskiego na wiek zgórą odebrały stosunkom polsko-ruskim charakter bezpośredniości. Dopiero unja Polski z Litwą nietylko wznowiła dawne związki, lecz je bardziej jeszcze zacieśniła.

Od owych czasów znaczna część Rusi Białej i Ukraińskiej znalazła się pod jednym państwem sklepieniem z Polską. Złączeni w jedną organizację państwową Polacy wraz z Ukraińcami i Białorusinami, kierując się racją stanu wspólnej Rzeczypospolitej, dokonali połączonymi siłami wiekopomnych historycznych czynów, któremi się szczycą dzieje naszej Ojczyzny. Wspaniałym wyrazem tych wspólnych wysiłków jest bitwa chocimska i sławny w niej udział Kozaków pod wodzą Konaszewicza Sahajdacznego.

Współżycie państwowe musiało, oczywiście, pociągnąć za sobą wzajemne oddziaływanie kulturalne i językowe.

Wpływy, jakie język i literatura polska wywierały w XVII i XVIII wieku na język i piśmiennictwo ukraińskie, były bardzo znaczne, a wymownem tego świadectwem jest fakt, że gdy książę Kurbski przetłumaczył komentarze Jana Złotoustego na „вождѣленный и любимый праотець прироженный, язык словенский“ („ukochany i drogi praojciec, język słowiański“) i przesłał to tłumaczenie znanemu obrońcy prawosławia, księciu Konstantemu Ostrogskiemu, sławnemu pogromcy Moskwy pod Orszą, to ten doradził otwarcie tłumaczowi, aby „лѣпшого ради вырозумѣнія на польщизну переложити даль“ („dla lepszego zrozumienia dał przełożyć na polszczyznę“).

polskiego nie było. Nadszedł wiek krwawych walk „za naszą i waszą wolność“, podejmowanych przez pięć z kolei pokoleń polskich, których bohaterami byli żołnierze Kościuszki, legjony Dąbrowskiego, walczące pułki Królestwa Kongresowego, nieugięte oddziały powstańcze 1863 roku, spiskowcy rewolucji 1905 roku, a wreszcie zwycięskie legjony Józefa Piłsudskiego. Tak bogata treść dziejowa musiała wycisnąć swoje ślady na stosunkach kulturalnych. I tu także, jak w stosunkach Polski z Czechami, Białorusinami i Ukraińcami, zachodziły w ciągu wieków wzajemne oddziaływania kulturalne i językowe. Wpływ polski na Rosję zaznaczył się najsilniej w drugiej połowie wieku XVII, kiedy to Moskwa po aneksji Kijowa ściągnęła stamtąd do siebie wybitnych przedstawicieli cerkwi, nauki i literatury. Działacze ci, wychowani w środowisku, tak bardzo od wieków wystawionem na wpływy kultury polskiej, przenieśli jej pierwiastki do odległej Moskwy. Odwrotnie, katastrofa polityczna końca XVIII wieku wydała Polskę na wiekowy wpływ rosyjski. Trzeba jednak zaznaczyć, że naród polski, jako całość, był bardzo na te wpływy odporny. W początkach wieku XIX, po ukonstytuowaniu Królestwa Kongresowego w unji personalnej z Rosją, oba narody przez kilkanaście lat pokojowego współżycia wzajemnie na siebie oddziaływały. Ślady tych oddziaływań utrwaliły się w literaturze. Tak, na przykład, poeta rosyj-

ski Rylejew tworzy swoje „Dumy“ pod bezpośrednim wpływem „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza“, nasz Stefan Witwicki przerabia „Świetlanę“ Żukowskiego na swój „Wieczór św. Andrzeja“, a jak wykazali Spasowicz i Tretiak, w twórczości Puszkina widać wyraźne wpływy Mickiewicza.

Potem przyszły czasy eksterminacyjnej walki i zaciętej, rozpaczliwej obrony, w takich warunkach nie można się było spodziewać wzajemnego oddziaływania kulturalnego. Dziś stanęliśmy znowu u wspólnej granicy państwowej. Jesteśmy nią znowu przedzieleni, ale ten przedział staje się rękojmnią naszej pokojowej i kulturalnej współpracy.

* * *

Związki Polski z Południem słowiańskim nie były tak bezpośrednie, jak ze Słowianami Zachodu i Wschodu. Podstawą ich był nasz polityczny stosunek do Turcji. Pomimo oddalenia wchodziliśmy nieraz w bliskie z sobą kontakty i obdarzaliśmy się wzajemnie sympatją i pomocą.

Polska i Bułgaria to kraje, tak bardzo od siebie geograficznie, historycznie i kulturalnie oddalone, że trudnoby było przypuszczać, że między nimi mogą się rozwinąć jakieś bezpośrednie stosunki i wzajemne oddziaływania. Okazuje się jednak, że dla ludzkiego ducha, myśli i woli niema przestrzennych trudności i przeszkód. Wola i myśl

niejednokrotnie kierowały najlepszych synów Polski do dalekiej krainy bułgarskiej. Ożywiały ich zawsze najlepsze uczucia życzliwości i głębokiej sympatii dla Bułgarów, a uczucia te wiązały się z rozumem i szlachetną ideologią wolności i braterstwa ludów.

Historyczna tradycja, oparta na takich związkach, nie mogła nie pozostawić śladów w świadomości kulturalnej obu narodów i musiała stworzyć swoistą atmosferę, która oddawna ożywia wzajemne stosunki polsko-bułgarskie.

Stosunki te pięknie charakteryzuje jeden z najznakomitszych bułgarskich uczonych i szczerzy przyjaciół Polaków, prof. Bojan Penew. „Między narodami polskim a bułgarskim pomimo ich oddalenia panowały zawsze stosunki przyjacielskie“. W historii tych stosunków pierwsze miejsce zajmuje wyprawa króla Władysława III i jego bohaterska śmierć pod Warną. „W wyprawie jego — pisze Penew — i śmierci na polu walki z nieprzyjaciółmi narodu bułgarskiego przejawia się bezgraniczny idealizm polityczny, tak bardzo charakterystyczny dla duszy polskiej“.

Później, w wieku XVII znany działacz bułgarski, Piotr Parczewicz w zabiegach swoich około stworzenia europejskiej koalicji przeciwko Turcji, szukał poparcia w Polsce i znosił się w tej sprawie z papieżem za pośrednictwem posła polskiego.

Ciekawem i ważnym świadectwem polskiego zainteresowania i polskich sympatyj do narodu bułgarskiego są dzienniki i pamiętniki Polaków, którzy podróżowali po Bułgarji. Opisy ich są cennymi przyczynkami do historii, geografji i etnografji Bułgarji. Najznakomitszym z tych podróżników w wieku XVII był Samuel Twardowski, który w poemacie swoim „Przeważna legacja Krzysztofa Zbaraskiego“ rysował piękno przyrody bułgarskiej, opisywał zwyczaje i obyczaje ludu bułgarskiego i w ponurych obrazach malował ciężką dolę narodu bułgarskiego.

Nieco później opisał swoją podróż ze Lwowa do Carogradu Samuel Proski, który towarzyszył posłowi polskiemu Janowi Gnińskiemu. W opisach swoich odtwarzał Proski ówczesny stan narodu bułgarskiego. Podobny dziennik podróży napisał na przełomie wieków XVII i XVIII Leszczyński. Jest to także cenny dokument, odnoszący się do historii politycznej i kulturalnej Bułgarji i świadczący o polskich zainteresowaniach Bułgarją. Zainteresowania te stały się szczególnie żywymi w wieku XIX, gdy na Bałkanach zaczęli się pojawiać pierwsi nasi emigranci po rewolucji węgierskiej 1848 roku i po powstaniu 1863 roku.

Emigranci polscy weszli w bliskie stosunki z bułgarskimi patryotami tak w samej Bułgarji, jak w Konstantynopolu i w Rumunji. Trudno się tu wdawać w zbyt drobiazgowo szczegóły, dotyczące

tej polsko-bułgarskiej współpracy wolnościowej; wystarczy, gdy się wspomni o takich znanych w historii obu narodów nazwiskach, jak Rakowski, Bozweli, Teodor Tomasz Jeż-Miłkowski, Michał Czajkowski, Adam Mickiewicz w okresie Wojny Krymskiej, a później po roku 63-im — Karawelów, Lewski, Botjow, Stojanow, Stambułow, którzy byli w żywych i bliskich stosunkach z emigrantami polskimi.

Ta współpraca nietylko miała doniosłe znaczenie życiowe, lecz znalazła także piękne odbicie w literaturze. Tomasz Jeż, Karol Brzozowski, Walery Wołodźko, a przede wszystkim sławny twórca kozaków otomańskich, których oddziały stały się pierwszymi kadrami nowoczesnej armji bułgarskiej — Michał Czajkowski (Sadyk-Pasza), pisali powieści, odtwarzające życie bułgarskie. Niektóre z nich wywarły wpływ na bułgarską twórczość literacką (np. „W zaraniu“ Jeża i „Pod igoto“ = „Pod jarzmem“ Wazowa).

Wśród późniejszych polskich przyjaciół narodu bułgarskiego wymienić należy Jana Grzegorzewskiego, Tadeusza Micińskiego i Stanisława Grabowskiego. Wszyscy oni w ostatnich czasach pracowali gorliwie nad zbliżeniem polsko-bułgarskim i położyli wielkie zasługi dla wzajemnego poznania się obu narodów w dziedzinie kultury duchowej.

Oto w najważniejszych szczegółach historia stosunku Polski do Bułgarji. Scharakteryzował go

trafnie Penew: „Między nami niema żadnych sporów, żadnej nienawiści, przeciwnie złączyły nas wspólne nieszczęścia. Myśmy najsilniej odczuli niedomagania Słowiańszczyzny i dlatego moglibyśmy najczynniej pracować dla jej istotnego odrodzenia. Polacy zawsze liczyli się z naszymi uczuciami, z naszymi dążeniami, zawsze byli gotowi podać nam rękę, wyświadczyć usługę i pomoc“.

* * *

Związki nasze ze światem jugosłowiańskim opierały się również w głównej mierze na podstawie naszego historycznego stosunku do Turcji, a w części także do Węgier. Bezpośredniej styczności życiowej było niewiele, ale zawsze panowała w Polsce gorąca dla narodów, złączonych w dzisiejszej Jugosławji, sympatja; podziw dla bohaterskich walk Serbów, dla wysokiej kultury Chorwatów i Słowenów. Odbiciem tych uczuć i zainteresowań jest nasza literatura. Przystoiłoby sobie — między innymi w przekładzie Zmorskiego sławny serbski epos ludowy, a pisarze nasi — emigranci bałkańscy snuli nieraz swoje powieści na wątkach życia serbskiego (np. „Uskoki“ Jeża-Miłkowskiego). Mamy również podróżników, którzy zachowali w piśmie swoje wspomnienia i wrażenia z krajów jugosłowiańskich. Pierwszym z nich był książę Aleksander Sapieha,

którego „podróże w krajach słowiańskich, odbywane w latach 1802 i 1803“, objęły słowiańskie pobrzeże Adrijatyku i sąsiadującą z niem Bośnię i Hercegowinę. Podróż tę odbył Sapieha w czasach, kiedy, jak zaznacza Franczew: (Polskoje sławianowiedzenie 1906) „naukowe zainteresowanie Słowianami Południa ledwie zaczynało się budzić i kiedy w słowiańskiej literaturze nie było jeszcze ani jednej godnej w pewnej mierze pracy, poświęconej ich poznaniu.“ Praca Sapiehy była więc objawem bezinteresownego zajęcia się światem jugosłowiańskim, a sam Sapieha był pierwszym z tych słowiańskich podróżników, „kteři prvi cilem národným po slovanských putovali krajech“, jak mówi o nich piewca wzajemności słowiańskiej Kollar (Slavy Dcera, sonet 112).

Udając się w swoją podróż, Sapieha miał istotnie przed sobą „cel narodowy“. Ciekawe są pobudki, które go do tej podróży skłoniły. Oto wiedząc o odezwie, z jaką naród polski w tragicznych chwilach swojego państwowego upadku zwrócił się do innych narodów słowiańskich, chciał się Sapieha przekonać, jakie wrażenie ta odezwa wywarła wśród tych, do kogo była zwrócona. Z takimi uczuciami odbył swoją podróż, a interesowało go wszystko, co po drodze spotykał — przyroda, ludzie, ich obyczaje, historia i literatura. Wkrótce potem zjawili się na gruncie jugosłowiańskim dwaj inni polscy

podróżnicy — Michał Bobrowski i Andrzej Kucharski. Wyjechali oni już nietylko z pobudek osobistych, jak Sapieha, lecz także za wolą i z pomocą poważnych instytucyj. Bobrowski był wysłańcem Uniwersytetu Wileńskiego, a Kucharski — Warszawskiego. Obaj na stałych stanowiskach w kraju mieli być łącznikami między Polską a krajami słowiańskimi, które zwiedzali. Bobrowski nadto, z polecenia kuratora Okręgu Szkolnego Wileńskiego, ks. Adama Czartoryskiego, pertraktował z ówczesnymi uczonymi jugosłowiańskimi, między innymi z Betteřą i Miklosziczem w sprawie przyjęcia przez nich katedr w Uniw. Wileńskim. Jest także szczegółem bardzo ciekawym, że Bobrowski podczas swojego pobytu na południu wziął udział w zjeździe ortograficznym, który się odbył w Zadarze w roku 1820. Wszystkim tym poczynaniom towarzyszyła szczerą sympatją i żywe zainteresowanie się językiem, kulturą i losami narodów jugosłowiańskich. Uczucia te i zainteresowania żyły zawsze w narodzie polskim, a w ostatnich latach, przy tak pomyślnej zmianie losów obu narodów, rozwijają się i pogłębiają coraz bardziej.

* * *

*

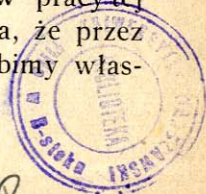
Zamyka się wielki krąg świata słowiańskiego, ale nie wyczerpalibyśmy go całkowicie, nie wspomniawszy o narodzie serbsko-łużyckim. Byli kiedyś na

Łużycach Jan Potocki (Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe 1794) i M. Bobrowski. Wielkim przyjacielem łużyckim był u nas w ostatnich czasach Alfons Parczewski, a obecnie mamy u siebie prócz innych towarzystw polsko-słowiańskich także towarzystwo polsko-łużyckie, którego zadaniem jest wzajemne poznanie i zbliżenie się obu narodów.

* * *

Takie są w krótkim zarysie dzieje naszych życiowych stosunków ze Słowiańszczyzną. Związki te są wielostronne i dotyczą nieraz najważniejszych nerwów życia. Musiały przeto znaleźć odbicie w sztuce, literaturze i nauce. Tematy to jednak zbyt rozległe, i trudno je w treściwym zarysie wyłożyć.

Zaznaczę więc tylko na koniec, że wyrazem naszego naukowego zainteresowania się Słowiańszczyzną jest praca katedr slawistycznych na naszych uniwersytetach, otaczanych opieką Rządu. Koło tych katedr obok starszych skupiają się coraz to nowe zastępy młodych pracowników, którzy nawiązują do świetnych tradycji polskiej slawistyki początków XIX wieku, do epoki Lindego, Bobrowskiego, J. S. Bandtkiego, Skorochoda - Majewskiego, Rakowieckiego, Surowieckiego, Maciejewskiego. W pracy tej przyświeca nam zdrowa myśl przewodnia, że przez głębsze poznanie Słowiańszczyzny pogłębimy własną narodową świadomość.



118688